Rok 1939 26 marca Nr. 13

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



MATKA BOLEŚCI

Matko Boleści, co od wieków wiela
Pod Krzyżem stoisz na wiecznej
[Kalwarii
I patrzeć musisz, jak bluźniący
[Marii
Zły ród człowieczy męczy Zbawiciela...
Ach, czyjeż serce tyle bólu zmieści,
Co na Golgocie Ty, Matko Boleści!

Codzień gwóźdź nowy do Chrystusa
[ręki
I ciernie świeże wbijamy Mu
[w głowę,
A Ty pod Krzyżem na te zbrodnie
[nowe
Patrzysz wiekami i przeżywasz męki...
Ach, czyjeż serce tyle bólu zmieści,
Co na Golgocie Ty, Matko Boleści!

Pieśń tonących

Niewiele jest w pośród ludzi takich, którzy w obec grozy wielkiego niebezpieczeństwa potrafią zachować spokój i nadzieję doczekania się pomocy, ratunku. Trzeba mieć głęboką wiarę w Boże miłosierdzie i trzeba mieć w sobie hart ducha, który potrafi myśl o możliwej śmierci przyjąć z poddaniem się i pokorą.

To też wielkie chyba wrażenie zrobią na czytelnikach dwa opowiadania ze zdarzeń prawdziwych.

Jest noc. Po przez bezmiary wód Atlantyku płynie norweski okręt handlowy, rozbijając dumnie wyrastające przed nim grzywy bałwanów. Niespodziewanie nadchodzi katastrofa: statek zaczyna tonąć. Już nie on panuje nad wodnym żywiołem, lecz przeciwnie: fale rzucają nim na wszystkie strony według swojej woli. Wysyła zatem w dal rozpaczliwe sygnały S. O. S. wzywające ratunku. Któż jednak wie, czy okręt, który je swoją stacją radiową pochwyci, zdąży na czas, by ocalić ludzi od zguby? Mijają napróżno chwile, które się wydają nieszczęsnym rozbitkom wiekami. Marynarze zaprawieni w walce z morskim żywiołem, otrzaskani z wiecznie grożącym niebezpieczeństwem, zdają się nie dopuszczać do duszy trwogi ni smutku, a jednak i tym „starym wilkom morskim“ chmurnieją oczy, a ruchy ich stają się coraz bardziej ociężałe.

Nagle w kajucie, gdzie prawie wszyscy się zgromadzili, młoda córka przełożonego załogi rzuca pytanie: „Może wam co zaśpiewać?“ — i nie czekając na odpowiedź, przerywa ciszę śmiertelnego oczekiwania melodią starej norweskiej kolędy. Spokój przedziwny, jaki tylko dać może wzruszenie modlitewne spłynął w dusze słuchaczów. Rychło cała izdebka brzmiała śpiewem rozgłośnym. Nagle poprzez niesamowite ryki fal przebija się jakiś dźwięk nieznany. Staje się coraz bliższy, wyraźniejszy. Co to!?

Ludzie oczekujący z poddaniem już tylko śmierci, nie śmieją wierzyć własnym uszom, boją się przypuścić do serca błysk nadziei. A jednak...

Kilku wydostaje się z kajuty na zalewany falami pokład — i nagle okrzyk bezmiernej radości wzbija się ponad szum wściekłych bałwanów. — Wielki okręt amerykański, zwycięsko walczący z szalejącym oceanem, niesie ratunek, ocalenie garstce rozbitków, których od ostatecznej rozpaczy, ocalił wśród straszliwej topieli śpiew dziewczęcia, śpiew, co się stał dla nich modlitwą nadziei.

Oto na co niekiedy wśród najstraszniejszych okoliczności zdobyć się potrafi jasna i piękna dusza ludzka.

A teraz inny obrazek, choć w treści podobny do tamtego: Z wyżyn podniebnych spadł w morskie odmęty hydroplan, czyli wodnosamolot. Dziesięć osób odrazu znalazło się wśród bezmiaru wód. Kapitan prowadzący maszynę oddał swój pas ratunkowy jednej z pasażerek, sam z najwyższym wysiłkiem utrzymując się na powierzchni, podtrzymywany jedynie przez ocaloną kobietę. Oboje jednak dobywali z siebie ostatnich już sił.

Na komendę kapitana wszyscy wzięli się za ręce, tworząc koło, niby dzieci wśród radosnej zabawy. Silniejsi podtrzymywali słabszych, nikomu na myśl nie przyszło ratować się drugim pasem, zabierając go komuś kto zdawał się go już nie potrzebować w zupełnej niemocy.

Padł rozkaz kapitana: — Śpiewajcie! nie dajcie osłabnąć woli i nerwom.

I oto z ponad otchłani morskich dobywa się z umęczonych piersi rozbitków pieśń. Niestety, nie dosłyszał jej okręt płynący swoim szlakiem, wśród bezdroży oceanu. Za to coraz bliżej pojawiają się potworne cielska rekinów. Tym głośniej brzmi pieśń tonących. To ich jedyna broń przeciwko żarłocznym ludojadom — i przeciwko obezwładniającej rozpaczy. Z dłonią w dłoni, w braterskim uścisku śpiewają, podsycając gasnącą w duszy iskierkę nadziei.

Ona dodała im sił dla doczekania się zbawczego okrętu, który dosłyszał czy dojrzał z oddali wianek ludzi bijących pieśnią z ponad otchłani śmierci — i pośpieszył ku nim z ratunkiem.

Na takie bohaterstwo zdobywać się umieją ludzie, którzy w duszy przechowują cudowny skarb prawdziwego człowieczeństwa.

——— o 0 o ———

Bohater

Znasz ty takiego, co hartownej duszy
Nigdy rozpaczą, bólami nie kruszy?
Co będąc biednym, nie przeklina doli,
Co cierpiąc, nigdy nie woła, że boli?

Znasz ty takiego, co serce ma czyste,
Wolę rycerza, a dziecięcą duszę?
Co myśli złote, słowa promieniste
ma dla bliźniego, a nie drwin katusze?

Znasz ty takiego, co widząc ból cudzy
I zagrożone życie albo mienie,
Nie zwleka chwilki, nie sądzi jak drudzy,
Lecz niesie pomoc, jak każe sumienie?

Może i trudno takiego jest znaleźć.
Bo on kąt woli, honorów unika.
Woli do śmierci w zapomnieniu maleć,
Niż fałszywego miewać hołdownika.

Nie zwiedzion nigdy pokusą pochlebstwa,
Mamidłem fałszu, zdradą się nie bawi,
Lecz zle potępia, brzydzi się oszustwa,
A za to prawdę pod niebiosa sławi.

Dla siebie ostry, dla drugich łagodny,
Karci występek, ale nie wyszydza,
Wyrozumiały i zawsze pogodny —
Dobrocią swoją grzesznika zawstydza.

Przykładnym życiem tak porywa dusze,
Jak nieraz snopy zboża halny wiater,
Że Bogu służą w pokorze i skrusze,
Z nim i przez niego — oto jest bohater!

Druhna z pod Tatr.

Gdy ptaki wracają

Wśród ciągłych nawrotów zimy w postaci śniegu lub przymrozku uchodzi naszej uwagi to, że przecież od szeregu tygodni przeżywamy przedwiośnie. Wszak już w lutym przyleciały do nas skowronki-samczyki, by zawczasu przygotować odpowiednią siedzibę dla przyszłej rodziny. Niejeden z nich przypłaci ten pośpiech życiem, gdy zima okaże się zbyt uparta i przedłużać zechce swoje panowanie. Cóż jednak pomoże, skoro te ptaki od niepamiętnych czasów woła tak zawsze do powrotu na wiosnę, jak i do odlotu jesienią jakby jakiś głos, któremu oprzeć się nie mogą. Dotychczas tłumaczono to sobie nakazem instynktu, którym na ogół kierują się zwierzęta, a w szczególności ptaki, nie wszyscy jednak przyrodnicy godzą się na to.

Od dawna już ciągną na północ klucze dzikich kaczek i gęsi, żałosnym krzykiem zwracają na siebie uwagę ptactwa domowego, które, przekrzywiając szyje, tęsknym wzrokiem spogląda w górę i zazdrości może swoim krewniakom tak podniebnego lotu.

Dzień św. Józefa, jak wiadomo, od niepamiętnych czasów został w Polsce wyznaczony jako termin przylotu bocianów, chociaż one co roku wcześniej już wysyłają, niby gońców, małe gromadki swych towarzyszów jakby na przeszpiegi. A podróż mają daleką, bo aż z nad Nilu w Afryce. Niebawem pojawią się żórawie, czaple, za nimi drobniejsze ptactwo, chociaż już po gajach, sadach i lasach rozbrzmiewają teraz świergoty i gwizdy najrozmaitszych ptasząt, ożywiając milczące do niedawna królestwo drzew.

Te ptasie wędrówki w dawnych czasach uważane były za coś tajemniczego, a starożytne pogańskie ludy uważały je nawet za objawienie woli bogów, to też z lotu ptaków zależnie od tego czy był wysoki czy niski, w jakim odbywał się kierunku i t. p. wypowiadano wróżby

Przyrodnicy wszystkich krajów nieustannie prowadzą studia na tym osobliwym przejawem życia istot skrzydlatych, dużo też już zdobyto o nich wiadomości. Dzięki pomysłowi obrączkowania schwytanych a potem puszczanych na wolność ptaków, dowiedzieli się już uczeni jakimi drogami lecą i jak długo trwają ich wędrówki coroczne. Wiadomo też, że każdy gatunek ptactwa posiada jakby własną praktykę w podróżowaniu i własne szlaki, którymi stale się posługuje. Przekonano się, że większość ptaków wylatuje początkowo szerokim zastępem, który później, zależnie od różnych warunków, coraz bardziej się zwęża, zwiera, a droga ich wiedzie przeważnie wzdłuż rzek, wybrzeży morskich albo grzbietów górskich.

Przyrodnicy obalają też powszechne przekonanie o tym, że ptaki przelotne ciągną tylko na południe. Sprawdzono, że kierunek ich drogi przeważnie prowadzi na południowy zachód albo południowy wschód. Tak właśnie lecą jesienią nasze bociany i kukułki. Wreszcie sprawdzono, że niektóre ptaki, jak np. pewien gatunek czapli oraz szpaki, gdy ich młode już się u nas opierzą, ciągną z nimi jeszcze dalej na północ, po kilku zaś tygodniach wracają na poprzednie siedziby, poczem dopiero zaczynają podróż w zwykłym kierunku południowo zachodnim. Tego rodzaju właśnie dziwne objawy w zwyczajach ptactwa przelotnego trudno jest przyrodnikom tłumaczyć sobie tylko instynktem. Mybyśmy to jednak zaliczyli tak samo do nakazów instynktu, który może w ten sposób hartuje młode ptactwo, a przede wszystkim zaprawia je do orientowania się w tym, które to strony są ich rodzinne, ojczyste, dokąd z wiosną wrócić będą musiały według niezmiennych praw przyrody. Odlot z miejsca odrazu w strony cieplejsze, bez odwiedzenia jeszcze raz rodzinnych gniazd, zatarłby może zupełnie pamięć o nich w młodych mózgach ptasich.

Rozmaita też bywa wysokość lotu ptaków. Większość ich wznosi się na mniej więcej sto metrów, są jednak takie, których podróże bywają „podniebne“, bo sięgają nawet kilkuset metrów ponad ziemią. Lecą zaś na ogół z szybkością 50 km. na godzinę. Tylko zwinne szpaki umieją robić do 75 km. na godzinę. Zazwyczaj, jak mówi pewien przyrodnik, lot trwa dziennie od 4 do 5 godzin, poczem następuje pauza, niekiedy nawet kilkudniowy odpoczynek, o ile tylko ptactwo znajduje możność wyżywienia się.

Wiele ptaków, jak np. niektóre śpiewające, a także kaczki, gęsi, bekasy, odbywają swe ciągi nocami, nawołując się po drodze. To odnajdywanie sobie właściwej drogi stanowi też dla przyrodników nieodgadniona jeszcze zagadkę. Uderza ich bowiem m. in. fakt, że ptaki przelotne odlatują zawsze o oznaczonej porze, nawet wówczas gdy jesień zapowiada się długa i pogodna, a pożywienia wszędzie jeszcze pod dostatkiem.

Nie prędko zatem nauka potrafi wyjaśnić dokładnie tak niby pospolite zjawisko, jakim jest dwukrotna w roku wędrówka ptaków przelotnych.

Zagadki

ROZSYPANKA.

Z następujących zgłosek ułożyć pierwsze słowa jednego z gorzkich żali: ci-có-czy-du-du-lu-lu-mój-nił-u-żem.

LOGOGRYF.

1 . . . .
2 . . . . .
3 . . . . .
4 . . . .
5 . . . . .
6 . . . . .
7 . . . . .
8 . . . . .
9 . . . .
10
11 . . . . .

1. Wyrasta z pnia drzewa. 2. Wspaniały ptak. 3. Łowi ryby. 4. Imię żeńskie. 5. Symbol chrześcijaństwa. 6. Wczesne kwiaty o barwie liliowej i żółtej. 7. Miejscowość, do której wstępował Pan Jezus po zmartwychwstaniu. 8. To, co pozostaje z niezupełnie spalonego węgla. 9. Inaczej dynia. 10. Symbol niewinności. 11. Zdrobniałe imię matki rodzaju ludzkiego. — Pierwsze litery dadzą nazwę pieśni śpiewanych w czasie Wielkiego Postu.

Dalszy ciąg powieści p. t.: „Patrol Lwów“ dla braku miejsca odkładamy do numeru przyszłego